№ 254. We Lwowie, — Sobota dnia 22. Października 1892. Rok XXXI.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: z Lwowa o godz. 3. popołudniu, na prowincyi o godz. 8. wieczorem. Oprócz świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 1 popołudniu, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCYI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Proletaryzacya włościan.

Lwów 21. października.

Jeden z najzdolniejszych publicystów ruskich socyalistycznego zakroju, drukuje w *Kuryerze Lwowskim* szereg artykułów o wychodźtwie ludu ruskiego do Rosyi w tym dobitnie naznaczonym celu, ażeby udowodnić, iż emigracya jest wypływem materyalnej nędzy ludu, nie zaś rusofilskiej agitacyi. Przyjaciel polityczny autora tych artykułów, poseł Okuniewski, to samo starał się udowodnić w sejmie. A ponieważ taka argumentacya całą tę smutną sprawę stawia w świetle fałszywem, rzuca cień ujemny na cały obecny porządek społeczny w naszym kraju i jest na rękę rusofilskim wichrzycielom, którym naturalnie musi na tem bardzo zależeć, ażeby przedstawić austryacko-polskie rządy w Galicyi w najgorszem świetle, dlatego nie możemy podobnych rozumowań pozostawić bez odpowiedzi.

Oto co pisze socyalistyczny pisarz w numerze dzisiejszym (294) *Kuryera Lwowskiego*: „Emigracya jest wypływem zubożenia, proletaryzacyi ludu. To nie jest teza, nie dogmat, ale fakt stwierdzony przez wszystkich korespondentów, nawet przez takich, którzy kiedy indziej będą uparcie twierdzić, że „kwestya socyalna nie ma racyi bytu w naszym kraju". Jak gwałtownie postępuje u nas proletaryzacya ludu wiejskiego, o tem zdają się nie wiedzieć nawet ci, którzy są postawieni do kierowania opinią publiczną i którzy w danym razie sami dostarczają cyfr i danych, ilustrujących ten proces fatalny".

Dalej wybiera sobie autor możliwie najdrastyczniejsze ustępy, powyrywane z dawnych roczników *Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych* prof. Pilata, na dowód, jak okropna ma panować nędza w pośród włościan w naszem kraju — a dalej pisze:

„Jeżeli kto sądzi, że od lat 10 położenie chłopa się polepszyło, że coś zrobiono dla jego podźwignięcia, coś konkretnego i skutecznego, coś tak wielkiego, coby bodaj w połowie, bodaj w dziesiątej części odpowiadało rozmiarom jego ekonomicznego upadku, to niech się nie chowa, niech się nie wstydzi, niech powie, niech wyliczy dobrodziejstwa i obliczy ich skutki. Ale niech nie gada o czytelniach i kółkach rolniczych, o wędrownych nauczycielach od gnojówek, o sieczkarniach i sprowadzaniu nasion, o taniej soli bydlęcej i tym podobnych idyllicznych rzeczach, bo mu odpowiemy słowami Mefistofelesa z „Fausta" Goethego:

Denkst du mit diesen Blümeleien
Die heissen Teufel einzuschneien?

„O, tak! Diabły podgryzające byt ekonomiczny naszego kraju, a zwłaszcza naszego chłopa, pędzące go za granicę, do Ameryki, do Brazylii, do Besarabii, na Wołyń, na dno Zbrucza, słowem, we wszystkie możliwe strony świata, byle tylko precz z nieszczęsnej ojcowizny — te diabły są bardzo gorące, bardzo potężne. Kwiatkami ich nie zasypie, krzykiem o ajentach moskiewskich się ich nie zastraszy, kordonami wojskowemi, postawionemi na wszystkich granicach się ich nie wypędzi. Gwałtem przykute do ojcowizny, która stopniała, lub topnieje pod nogami chłopa, diabły te narobią jeszcze większej pakości, niż emigracya, wywołają nam widma głodu, a mogą wywołać i krwawe katastrofy dla otrzeźwienia zbytnich optymistów. Nie wywołujmy wilka z lasu, bo natura ludzka i cierpliwość ludzka i indolencya galicyjska muszą przecież mieć jakieś granice."

Brrr! Więc stoimy w przededniu „krwawej katastrofy" z powodu zubożenia ludu?

Ha, być może.. Niechajby jednak szanowny autor, zanim takie niedorzeczne groźby popisał, zechciał był dokładniej poinformować się o stosunkach materyalnych ludu rzeczywistych. Niechajby zapytał, jaką wartość ziemia przedstawia dziś, a jak ją ceniono dawniej? Niechby doszedł, kto właściwie nabył i nabywa wszystkie niemal grunta włościańskie sprzedawane na licytacyach sądowych: czy jacyś kapitaliści, albo też włościanie sami? Niechajby raczył zwrócić uwagę na gładki przebieg likwidacyi „Banku włościańskiego", która stała się możliwą tylko na tej podstawie, że włościanie sami wykupują pozastawiane niegdyś w tym zakładzie grunta, po bardzo wysokiej cenie — po takiej cenie, że umarzają nie tylko kapitał dłużny, z procentami i olbrzymiemi kosztami likwidacyi, pobieranemi pod tytułem prowizyi zwłoki.

Nie chcemy twierdzić, jakoby lud nasz był zamożnym. Owszem widzimy jego biedę i zgadzamy się w tem najzupełniej z najskrajniejszymi socyalistami, iż podniesienie dobrobytu materyalnego całej masy ludności krajowej stanowi w obecnej chwili i zawsze stanowiło jedno z najpilniejszych zadań obywatelskiej pracy organicznej.

Kłamstwem jest jednak, tem gorszem kłamstwem, że tendencyjnem, rozmyślnem kłamstwem twierdzenie, jakobyśmy byli na drodze do „proletaryzacyi ludu"! Powoli, istotnie za powoli, ale przecież lud podnosi się stale! Tego — w dobrej wierze nikt zaprzeczyć nie zdoła.

Umyślnie zwracamy uwagę na podobne głosy, ażeby kierownicy spraw krajowych wiedzieli, jakie wpływy tę moskiewską robotę, która zagnieździła się w samym jądrze naszego społeczeństwa, wyzyskują dla swoich znów widoków. Grożą ci panowie widmem „krwawego buntu" — więc też słów takich lekceważyć nie należy...

Walka wyborcza we Włoszech.

Lwów, 21. października.

Przebiegłość włoska słynie od wieków. Świeży, i to pomnikowy dowód jej złożył obecnie gabinet Giolittego. Zrazu zapowiadał, że żaden z jego członków nie wystąpi na arenie wyborczej — tymczasem ogłoszony już został formalny program, gdzie i kiedy, a nawet w jakiej materyi zabierać będą głos z kolei ministrowie, a słychu prawie nie ma o ruchu przeciwników stronnictw. Czekali oni na program rządowy, który też w formie mowy do rozwiązania parlamentu i zarządzenia nowych wyborów przedłożony został królowi i następnie publicznie ogłoszony. Program rządowy obierają sobie stronnictwa za podstawę do operacyi — a tym razem upragniona ta podstawa zupełnie się im z pod nóg wymknęła. Muszą chyba z własnym wystąpić materyałem — a to rzecz niedogodna, bo wymagająca pracy samoistnej, podczas gdy krytykę obcych utworów do zabaw raczej niż do pracy zaliczać można.

Program rządowy nie zwraca się ani do prawicy, ani do lewicy, i tak jest ułożony, że na jego podstawie stronnictw wytwarzać zgoła niepodobna, i zwłaszcza lewica nie spotyka w nim dźwigni, za pomocą którejby do rządu przyłączyć się mogła. Program oświadcza, że rząd zwyczajną większość w przyszłej Izbie posłów przenosi nad jednomyślność, ale też zarazem tak jest ułożony, że żadnego stronnictwa nie wyzywa, ale też żadnego nie zwabia do siebie. Ministeryum Giolitti stanęło w całem znaczeniu ponad stronnictwami, a mianowicie wywinęło się od sojuszu z lewicą, a nawet zachowało sobie możność zgotowania jej w danym razie niemiłych niespodzianek.

Sztuki tej dokazało ministeryum, przedstawiając w programie swoim ogólne intencye, przeciw którym żadne stronnictwo wystąpić nie może, ale ani w jednym punkcie nie oświadczając co i jak właściwie uczynić lub nie uczynić postanowiło.

I tak przyrzeka program, że banki, emitujące banknoty, stopniowo na nowo obejmą czynność swoją; że zapobiegnie się brakowi srebrnej monety zdawkowej — przeciw temu nikt zarzutu nie podniesie; z zarzutami możnaby wystąpić, gdyby rząd dodał, w jaki sposób przeprowadzać to zamyśla, ale tego właśnie nie wypowiedział.

Rząd przyrzeka, że uporządkuje kasę kolei lokalnych, że myśli o wybudowaniu już uchwalonych linij kolejowych, że studyować będzie potrzebne w Rzymie roboty, — i co do tych intencyj żadna niezgoda zajść nie może — ale jak to rząd przeprowadzić zamierzył, tego nie wypowiada.

Dalej przyrzeka rząd zaopiekowanie się najbardziej pracowitą częścią duchowieństwa, tj. parafialną, przez podwyższenie kongruy, a oraz, że niezłomnie bronić będzie praw państwa wobec Kościoła. I na to powszechna zgoda, — a podział na stronnictwa mógłby powstać dopiero w razie, gdyby rząd wyraźnie oświadczył, czy zamierza tylko dalej prowadzić dotychczasową politykę co do Kościoła, czyli zaostrzyć ją nowemi ustawami, któremi co do potwierdzania parochów i biskupów, tudzież co do ogłaszania listów pasterskich grożono.

Gabinet Giolittego obiecuje energiczne reformy celem uproszczenia administracyi, i mimo że na tej sprawie wywrócił się gabinet wszechmocnego Crispiego, dzisiaj wszyscy tego żądają; tylko gabinet nie powiada, które to gałęzie i dziczki obciąć zamyślił. Także uproszczenie i lepsze stopniowanie oświaty publicznej jest powszechnie pożądane, ale rząd milczy w swoim programie nawet o tych reformach, które są już w ministerstwie w toku.

Tożsamo wszyscy się godzą z rządem na potrzebę szybszego działania władz sądowych, ale i tu program jego nie powiada nic szczegółowego. Nikt też nie wytknie rządowi, skoro się zamyśla zająć sprawą socyalną, ale on w swoim programie tylko ogólnikowo wskazuje na „mądrze i szczerze demokratyczny charakter rządu" — coby w tej sprawie obecnie mógł powiedzieć zarówno każdy rząd arystokratyczny lub demagogiczny.

Szczegółowo i jasno przedstawiony jest finansowy program rządu — ale też przepełniony takiemi drobnostkowemi szczególikami, że można je odrzucić, przyjąć lub poprawić, nie przyznając się jeszcze przez to do tego lub owego stronnictwa.

Tak więc gabinet Giolittego zachował sobie na wszystkie strony swobodę. Może to uchodzić w wieloludowej Austryi, gdzie tendencye i żądania rozmaitych przeszłością i widokami na przyszłość narodów wielorako w ogóle jak i w danych porach się krzyżują, i rządzący minister ma w czem wedle okoliczności przebierać. We Włoszech może takie postawienie się rządu ponad stronnictwami, zespolić, bodaj chwilowo do jego obalenia, wszystkie stronnictwa. Zresztą prawie nigdy we Włoszech nie można było przepowiedzieć, na jakiej rafie i w której chwili rozbije się łódź gabinetu.

ZE WSCHODU.

Lwów d. 21. października.

(Zatarg rumuńsko-grecki. — Greckie dezyderya w Macedonii. — Rozruchy na Krecie. — Środki ostrożności w Belgradzie).

Nie ma tygodnia, któryby nie miał swojej wielkiej sprawy na Bałkanach. Zamachy, noty dyplomatyczne, kłótnie ministrów, spory graniczne, kwestye językowe — wszystko gotuje się w Bukareszcie i Atenach, w Belgradzie i Konstantynopolu jak w kotle czarownicy.

Rosyjska dyplomacya wszystkich używa środków, aby sporom i kontrastom nie dać się ułożyć. Jeszcze świeżo mamy w pamięci notę rosyjską, oddaną w Konstantynopolu wezyrowi przez zastępcę rosyjskiego, w której ostro zwraca się przeciw przyjęciu Stambułowa u sułtana; jeszcze nie ucichły echa rozpraw nad kwestyą szkół greckich w Bułgaryi, którą to kwestyę rozbudziły podszepty moskiewskie w Atenach — a już mamy nowy i bardzo poważny zatarg rumuńsko-grecki. Pisano już o tym zatargu. Ale dla dokładniejszego przedstawienia kwestyi, zwłaszcza po ostatnich depeszach donoszących, że rumuński zastępca w Atenach Zafirescu otrzymał polecenie opuszczenia Grecyi, i że rząd grecki przygotowuje notę dyplomatyczną do rządów europejskich, wypada jeszcze raz przypomnieć, szczegóły tej sprawy, bo nikt przewidzieć nie może, jakie z tego zatargu wyniknąć mogą komplikacye. Rzecz tak się miała.

W r. 1865 zmarł w Rumunii posiadacz niezliczonych milionów Evangelios Zappa. Zappa pochodził ze wsi albańskiej Liabowa i był tureckim poddanym. Po śmierci jego zjawił się w konzulacie i poselstwie greckiem w Bukareszcie Grek nazwiskiem Konstanty Zappa, który przedłożył grecki testament zmarłego z prośbą o legalizacyę. Na mocy tego testamentu Konstanty Zappa miał zostać spadkobiercą i egzekutorem ostatniej woli zmarłego. Sprawa nie stała jednak — zdaje się — pomyślnie dla spadkobiercy; testament miał braki formalne, które poddawały w wątpliwość cały akt. Konstanty Zappa uspokoił jednak skrupuły władz greckich przyrzeczeniem 20 milionów franków(!) na instytucye publiczne w Grecyi. Objął tedy spadek, ale tylko jako tymczasowy zawiadowca, gdyż natychmiast zjawili się inni krewni Evangeliosa Zappy z pretensyami niemniej uzasadnionemi i wdrożyli proces. Spory po sądach trwały wiele lat, a kompetencya sądów greckich z góry była wykluczona, gdyż chodziło głównie o rozległe dobra w Rumunii, a w sprawach o nieruchomości pozostałe po którymkolwiek poddanym jakiegokolwiek państwa rozstrzygają jedynie sądy tego państwa, w którem one leżą.

Tymczasem Konstanty Zappa z dochodów zawiadowanego przez siebie majątku wspierał sowicie grecki rząd i cała grecka agitacya w Macedonii opłacana była z tych sum. W styczniu br. umarł jednak Konstantyn Zappa bez pozostawienia ostatniej woli. Rząd rumuński zasekwestrował cały majątek jako *bonum vacans* aż do rozstrzygnięcia sporów wniesionych przez innych pretendentów do spadku, które toczą się obecnie przed trybunałem apelacyjnym w Bukareszcie.

Z tym procederem nie chciał się zgodzić rząd grecki i zaprotestował przeciw tej decyzyi przez swojego posła w Bukareszcie, proponując ugodę lub rozstrzygnięcie przez sąd polubowny. Rząd rumuński nie może jednak przyjąć sądu polubownego, ani zawierać ugody w sprawie, w której są interesenci prywatni a którzy odwołali się już do sądów rumuńskich. Musiał przeto odrzucić propozycye rządu greckiego. Na to rząd grecki odwołał swoich zastępców z Rumunii, i zerwał wszystkie stosunki dyplomatyczne z tem państwem a — wedle ostatnich wiadomości telegraficznych — obecnie zamierza wysłać okólnik do państw, w którym wytłómacza swoje postępowanie.

Trudno chyba będzie je wytłómaczyć. Rząd grecki zrazu godził się na sądy rumuńskie, aż po śmierci Konstantyna Zappy od razu zmienił swoje zapatrywanie. I cóż za znaczenie ma taki okólnik? Zaprzecza się stanowczo, jakoby rząd grecki chciał prosić interwencyi czyjejś w Europie. Niktby zresztą prócz chyba Rosyi jej nie przyjął, bo kwestya nie jest międzynarodową i podlega wyłącznie rozsądzeniu trybunałów rumuńskich. Zapewne nie braknie dowcipnych komentarzy prawniczych, które zechcą rzecz inaczej przedstawić, ale trudno przypuścić, żeby to udać się miało komu. W całej kwestyi uderza to, że Grecya obronę interesów swoich poddanych oddała Rosyi, Rumunia dotychczas obrony tej nie powierzyła nikomu, ale zamierza ją poruczyć Niemcom lub Włochom.

Grecya a zwłaszcza jej minister Trikupis stoją od dawna pod wpływem dyplomacyi rosyjskiej. Cała agitacya grecka w Macedonii, którą Grecy równie uważają za swoję dziedzinę, jak Serbowie i Bułgarzy, jest tylko rosyjskim manewrem przeciw Bułgaryi. Jeszcze wyraźniej zarysowują się te wpływy we wschodniej Rumelii w kwestyi języka szkolnego. Grecy o każdą szkołę ludową gotowi wystosować tuzin not dyplomatycznych. Ale rząd bułgarski nie daje wiele pola do machinacyj pokątnych. Postawiono w Sofii rzecz od razu jasno. Kto do szkół bułgarskich uczęszcza, musi znać język krajowy a gminom nakazano, aby szkół ludowych z obcym językiem wykładowym nie wspierały żadnemi subwencyami. Grecy, którzy w kraju sporadycznie rozsiedlili się, mogą uczyć się swego języka w szkole, ale szkół czysto greckich żądać nie mogą.

W ogóle Grecy na wszystkich punktach mnożą sobie wrogów, w Bułgaryi, Rumunii i w Turcyi, która ciągłe rozruchy ma do zwalczania w Krecie, i której wojsko krwawe onegdaj miało starcie z Kreteńczykami spiskującymi przeciw zarządowi wyspy.

Gdzie spojrzeć na Bałkański półwysep i jego narody, wszędzie widać miny gotowe do wybuchu. W Belgradzie zmieniają komendy wojskowe! Czy i to ma być środek dla utrzymania się rządu? Kiedy skupczynę rząd zwoła, niewiadomo. Zdaje się, że w grudniu, aby zyskać na czasie do obrabiania wyborców.

Schroniska dla ubogich.

Lwów d. 21. października.

Szybkiemi krokami idzie już do nas zima. Dziś, jutro, przybędzie — w swej białej iskrzącej szacie wspaniała i piękna dla bogatych, ale straszna i okrutna dla bezdomnych i ubogich. I dlatego teraz mimowoli bardziej myślimy o nieszczęśliwych. Jakże ciężkie dla nich dni nadchodzą! Wczorajszego wieczora spadła na świat mroźna szaruga, pierwsza przygrywka zimy: grały ją krople deszczu i płaty śniegu i wiatr północny. Gdzież w takiej chwili schronić się mają ci najbiedniejsi, którym los nawet dachu poskąpił?

Lecz w tej samej chwili nad pytaniem tem zastanawiano się wczoraj na posiedzeniu naszej Rady miejskiej i — co więcej — znaleziono odpowiedź. Oto zapadła uchwała urządzenia stałych przytulisk dla wszystkich ubogich. Uchwała, której przyklasnąć muszą wszyscy: jedni z altruizmu, bo ich uczucie miłości bliźniego zostało zadowolone, drudzy z egoizmu, bo nie będą już ich napawać wstrętem i oburzeniem obrazy nędzy po ulicach naszego miasta i przez nędzarzy nie będą nagabywani.

Istniało już wprawdzie we Lwowie przy ulicy Zamkowej przytulisko dla ubogich, ale było ono przeznaczone tylko dla kobiet i było — że się tak wyrazimy — etapowe. Nie spełniało więc swego zadania. To też sekcya dobroczynności Rady miejskiej od dawna pracowała nad wprowadzeniem w życie myśli założenia stałego przytuliska dla ubogich obojga płci i każdego wieku.

Potrzeba, a nawet konieczność schroniska każdemu ubogiemu otwartego, nie podlega już żadnej dyskusyi. Pomijając wypadki kalectwa, słabości i nędzy przypadkowej, domagające się natychmiastowej opieki, nie można przecież pozwolić, aby człowiek dla jakichkolwiek powodów pozbawiony odzieży, dachu, kawałka chleba, ginął marnie, zwłaszcza, że w takim stanie pracy i zarobku prawie nigdy nie znajdzie. Jeżeli nie ma więc w mieście odpowiedniego zakładu, człowiekiem takim zaopiekuje się chyba tylko policya, lub szpital, a najczęściej więzienie — bo głód złym bywa doradcą. I oto znowu jeden człowiek dla społeczeństwa stracony.

Nie dość bowiem zabezpieczyć biednemu dach i chleb chwilowo, potrzeba mu otworzyć furtkę do wyjścia z nędzy, dać mu, jeżeli to tylko możliwe, sposobność do pracy. Zadanie takie spełnić mogą stałe schroniska dla ubogich.

Niedawno temu przybył do naszego miasta przezacny brat Albert, tercyan św. Franciszka, i ofiarował się objąć w zarząd i urządzić stałe schronisko dla ubogich we Lwowie. Posługa braci i sióstr III. Zakonu św. Franciszka ma na celu w pierwszym rzędzie natychmiastowy ratunek każdego ubogiego, w dalszym zaś rzędzie poprawę moralną i materyalną najniższego proletaryatu. Jak prawdziwi bracia i siostry żyją w schroniskach z prebendaryuszami, są nie tylko gospodarzami, ale i robotnikami, a przez codzienne z nimi stosunki wpływają dodatnio na ich sposób życia. A przedewszystkiem uczą ich pracować, jeżeli tylko jakaś jednostka do jakiejkolwiek pracy jest zdolną.

Sekcya dobroczynności zgodziła się natychmiast na oddanie bratu Albertowi w zarząd istniejącego już schroniska dla kobiet i urządzić się mającego schroniska dla mężczyzn i przeprowadziła z nim pertraktacye. Rada miejska zaś na wczorajszem posiedzeniu na wniosek p. Markiewicza uchwaliła: 1. Miej-

6

W obronie nie winnych.

(Dokończenie.)

Mylnem zaś jest wyobrażenie, że bieda i nędza wypędzały tę ludność. Bo, że wychodził proletaryat i ubożsi przeważnie, choć nie wyłącznie, wcale (bo byli między nimi i tacy, głupsi i młodzi, co mieli chaty i grunta) to nie dowodzi jeszcze nędzy lub braku zarobku. Gdyby tu te warunki były, to zostałyby one dawno już wyzyskane przez propagatorów wychodźtwa do Ameryki, którzy tu także lecz z nieznacznym całkiem rezultatem, w najwięcej nawet nie urodzajne lata pracowali.

Ale tu przeludnienia wcale nie ma, a kto nawet nie ma gruntu, może sobie zawsze na swe małe potrzeby dostatecznie całkiem zapracować. Brakn roboty w tych stronach nie ma nigdy; płaca dzienna jak i roczna jest wyższą jak gdzieindziej, a w żniwa nawet (z powodu roboty na kopy) zarobek znaczny. Brak raczej często (w niektórych wsiach ciągle) rąk do pracy ochotnych, czego dowodem ciągła potrzeba maszyn i niejednokrotne już próby, choć nieudające się zwykle, sprowadzania ludzi z zachodniej Galicyi.

Jeżeli jest gdzie niedostatek, to lenistwo tylko, niedbalstwo lub pijaństwo jest jego powodem, a tacy też i nie łatwi są do takich decyzyj energicznych.

Co innego, gdy mogli uwierzyć w możność tak wielkiego (mówiono o 10 morgach z chatą i inwentarzem) i łatwego, bo przez darowiznę dostatku — i to dostatku w ziemi, to już mogło ich poruszyć, choć lud nasz nie ma żadnej skłonności do zmiany miejsca.

Czy to jest przyzwyczajenie do swej rodzinnej wsi, czy obawa obczyzny, czy dlatego, że tak nigdy jeszcze nie bywało, dość że niechętnie przenoszą się do sąsiedniej nawet najbliższej sobie wsi. Najlepsza nawet służba rzadko kogo skusi. Takich „włóczęgami" zaraz nazywają i przezywają różnie. Jest to wstydem i powodem do najgorszej w swej wsi opinii. Istotnie też, co porządniejsi wolą służyć za mniejszą we wsi własnej, jak za większą nierównie zapłatę w cudzej.

Trzeba aż bardzo korzystnych warunków małżeństwa „na grunt" — a więc ziemi znowu, by ich do takiego przesiedlenia nakłonić.

Skoro zatem bieda nie zdołała przełamać zwyczaju i nie wypędza ich nigdy po za sąsiedzką nawet miedzę, to widać, że ona nie silna wcale, ani straszna i dowodzi to, że nie tu bynajmniej rdzeń kwestyi, a bardzo by szkodliwie było w interesie prawdy i nauki na przyszłość, gdyby się taka omyłka przyjęła.

Łatwowierność jedynie w możliwość tak nadzwyczajnego wzbogacenia się, zatem łatwowierność z ciemnotą, a łatwowierność tak jednostronna, to jest powód, że się ci ludzie, mimo ostrzeżeń i perswazyi innych uwieść dali, tak jak ta sama łatwowierność zastosowana gdzieindziej, dosyć już zrobiła złego, i jak długo ona będzie, może nieobliczalne przynosić skutki, mając być rozmaicie i równie niespodziewanie jak teraz wyzyskiwaną.

W tem leży niebezpieczeństwo właśnie i to jest tu najważniejszą stroną do rozważenia i do zaradzenia i zapobieżenia w przyczynie, a nie dopiero w następstwach.

I prawda to jest nietylko w tej kwestyi. Wierzą np. pisarzom i adwokatom pokątnym, którzy wszystkie ich złe skłonności, a mianowicie upodobanie w procesach rozwijają i wyzyskują. Wierzą żydom, których mądrość im imponuje, mimo że ich nie lubią i szkodliwość znają, lecz i oni jak wszyscy w tym błogosławionym dla Izraela kraju, obejść się bez nich nie mogą. Wierzą święcie wszystkiemu co drukowane, chociaż mało z tego rozumieją, chociaż zdaje się im, żeby „nieprawdy przecież nie drukowano". Wierzą w ogóle tym wszystkim, co żywem słowem do przekonań ich przemówić chcą i umieją i którzy w utrapieniu tym do ich umysłów uprzedzą innych, bo raz uwierzywszy, trzymają się uparcie i jednostronnie tego, raz ulokowanego w głowie zdania — jak wszystkie umysły leniwsze — i nie mogące mieć szerszych wyobrażeń i różnostronniejszych poglądów. Całą zaś sporą dozę wrodzonej swej nieufności, zachowują dla tych wszystkich, coby inne mieli przekonania — i równie pozostają bezwzględnymi w swych zaufaniach jak i w uprzedzeniach.

Na szczęście jeszcze wierzą także temu, co idzie z góry, z kazalnicy, lub urzędowemi drogami, a temi wpływami dużo jeszcze można, dopóki pomału nie dojdzie i u nas do podobnych stosunków jak na Zachodzie, gdzie już i tych resursów nie ma wcale.

Możnaby też i lepiej może spożytkować ową wiarę dla druku, gdyby więcej poruszano potrzeby rolnictwa i bliższych stosunków — zainteresowywano powieściami, któreby uczyły w sposób nie nudny, ale przystępny i przyjemny. Gdyby cywilizowano i kształcono umysły i poczucia wpajając zamiłowanie natury, poznawanie się skarbów piękności, mądrości, harmonii, spokoju i porządku, jaki w niej jest, a który może być najlepszym wzorem dla porządku publicznego — i jest najwymowniejszym przykładem dla tych, co najbliżej natury żyją, bo na nich właśnie ciągle i najzbawienniej działać może.

Lecz niestety z tej najpiękniejszej dla każdego książki, z której płynie ciągle świeże i nigdy niewyczerpane źródło pociechy i nauki, i która przed nimi ciągle otwarta stoi — z tej im najmniej czytać dają. A ten pokarm stosownie podany byłby im najzdrowszym i najmilszym, i żadna nauka tak jak ta, co by na tej były oparte nie trafiała by lepiej do ich przekonań — przypominając się i gruntując co dnia więcej, przez samo tylko patrzenie.

A co do całej strony moralnej — zasad i religii, o której słyszało się teraz tyle z okazyi owych zdarzeń, to zarzucić tak wiele doprawdy ludowi naszemu nie można. Bo najprzód nie można powiedzieć (jak niektórzy twierdzą) żeby religii nie mieli, mają ją, mają nawet wiarę silną, tylko na swój prosty sposób, lecz nie gorszy może od innego. Skoro umieją oni cierpieć spokojnie (lepiej od nas) i odważnie umierać. A potem dużo by się o tem powiedzieć dało i przytoczyć na potwierdzenie przykładów, które by za daleko zaprowadzić mogły.

Tyle powiem tylko, że ci co w tych stronach nie mieszkają lub wcale ludu nie znają, mogą twierdzić, że jest bezbożnym i bez wszelkich cnót i zasad. Prawda, że wiara ich nie jest oświeconą, że właściwej nauki i znajomości religii mają bardzo mało, ale wiary i bojaźni Bożej, oraz serdecznego i naiwnego poczucia potrzeby religii im nie brak, a o ile są nauczeni, to mają też dość zwyczai nabożnych.

Mniej zapewne bez porównania zachowywania praktyk religijnych i znajomości jej zasad jak w zachodniej Galicyi, i to w sposobie mniej demonstrującym, co od natury już ludności zależy, ale czy mimo to w gruncie lud nasz tutejszy jest gorszy tyle od tamtego, czy tamci mimo większej oświaty w ogóle i więcej oświeconej wiary, nie są bardziej zepsuci od tych co są więcej zaniedbani, to biorąc rzeczy stosunkowo tj. o ile tam a tu wymagać można, nie wiadomo jeszcze na czyją stronę przychyliłoby się. Sąd bezstronny takich, coby obydwie te ludności tak od siebie różne, zarówno dobrze znali.

Zdarzyło mi się zaś raz przed kilkoma laty słyszeć zdanie jednego starszego misyonarza, który i tu i tam lud spowiadał, a którego zdanie całkiem było inne, aniżeli wyciągane na podstawie tylko ostatnich zdarzeń wnioski. Wypadki te bowiem wskazują raczej pozorami na to, czego tu nie ma, aniżeli na to, co istotnie było i dlatego potrzebują wytłumaczenia.

Zastosowaćby się tu prędzej mogła znana bajka Lafontaina o „Czapli i rybach", której też i sens moralny byłby pożądanym.

Jeżeli zaś pod względem religijnym i moralnym wiele pozostaje gdzie jeszcze tutaj do życzenia, to w każdym razie najpierwej zapytać trzeba, czy wszędzie i wszystkim tam nauka religii wykładaną jest dość zrozumiale, starannie i praktycznie, a dopiero osądzić, czy oni mogą zdawać sobie sprawę z kwestyj tak trudnych, jak są: różnice wyznań, różność doniosłości w rozmaitych stopniach winy lub rozróżnianie głębsze stosunków tu a gdzieindziej, skoro mają tak niejasne jeszcze wyobrażenia o prostszych i bliższych nawet rzeczach, jak np. o własności, o prawie, o grzechu, o różnicy złego od dobrego itp.

Ograniczeni warunkami swego życia do ciasnego horyzontu myśli, do małego obrębu

skie przytuliska dla ubogich mężczyzn i kobiet oddać w zarząd i administracyę zgromadzenia Braci i Sióstr III. zakonu św. Franciszka; 2. przyjąć i zatwierdzić umowę, zawartą d. 25. września rb. z przełożonym tych zgromadzeń, bratem Albertem; 3. przeznaczyć nowo postawiony budynek przy ul. Kleparowskiej, na przytulisko dla mężczyzn; 4. na przytulisko dla kobiet wynająć realność Brzuchowskich przy ul. Kleparowskiej; 5. oddać w zarząd tercyarzy zakład dla nieuleczalnych przy ul. Zamkowej; 6. wstawić do budżetu na 1893 rok 12.000 złr. na urządzenie drugiego przytuliska na wzgórzu przy ul. Zamkowej; 7. stosownie do zawartej umowy, wysygnować odpowiednią kwotę, tytułem subwencyi, oraz na odpowiednie urządzenie tych zakładów.

Z dniem już 1. listopada obejmują tercyarze w swój zarząd schronisko dla ubogich.

Ale jest to dopiero jeden krok naprzód do uregulowania sprawy ubogich.

Handlarze dziewcząt.

Lwów d. 21. października.

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przesłuchiwano najpierw świadka Fanę Aufseher. Ta zeznaje, że przed 6 laty po śmierci jej ojca namawiał ją Schloma Schwajcer, obiecując skarby i bogactwa do wyjazdu do Ameryki. Dała się złudzić i nawet wyjechała z nim, ale gdy w drodze oświadczył jej uwodziciel, dokąd i po co ją wiezie, uciekła od niego napowrót do domu. Gdy jednakże w jakiś czas potem i matka jej zmarła, a ona nie miała środków do życia weszła do domu publicznego w Stryju, gdzie propozycyę podobne uczynił jej Schaefferstein, który właśnie przybył do Stryja, poszukując za zbiegłą mu Holzową, zgodziła się na wyjazd. Aufseher opowiada z najdrobniejszemi szczegółami swoją przykrą odysseę.

Oskarżony Schwejcer stanowczo przeczy wszystkiemu.

Z kolei słuchano świadków Pesię Axel, rewizora policyi stryjskiej Kulczyckiego, policyanta Przytockiego i furmana Ilka Kłyn, których zeznania dotyczą tylko okoliczności ubocznych.

Świadek Itta Tuch potwierdza dawniej złożone zeznania swego męża Maksa Tucha, byłego kelnera w [illegible], że Schaefferstein nakłaniał tegoż do składania w powyższej sprawie fałszywego świadectwa. Schaefferstein raz jeszcze zaprzecza temu.

Oskarżony Baruch Elmer przyznaje się do zbrodni uprowadzenia Tennerówny, współoskarżony zaś o tęż zbrodnię Schweizer wypiera się wszelkiej winy, jakkolwiek Elmer przemawia mu do serca i tłumaczy mu, że tajenie prawdy nic mu nie pomoże.

Na tem rozprawę przerwano.

Dzisiejszego przedpołudnia publiczność stawiła się niezbyt licznie. Być może, iż głównym powodem tego jest rozporządzenie prezydenta, wzbraniające wszystkim w ogóle kobietom wstępu na galerye sądowe podczas tej rozprawy.

Rozprawę rozpoczęto odczytaniem z aktu oskarżenia ustępu tyczącego się zbrodni małżonków Elmerów nakłaniania do fałszywych zeznań świadków Betty Kiesler i Chany Weinberg. Oskarżeni wypierają się winy, Kiesler jednak i Weinberg potwierdzają zarzuty podniesione w akcie oskarżenia, przeczą jednakże, jakoby Elmer groził im zemstą w razie nieuległości jego zamysłowi. W obec tego prokurator cofnął swe w tym względzie oskarżenie, za co mu Elmer głębokim ukłonem podziękował.

Oskarżony Markus Goldenberg przyznaje się do zbrodni uprowadzenia Antoniny Peczenik; współobwinieni jednak o tę zbrodnię Beta Friedmann i Josl Wandl wypierają się winy zupełnie.

W dalszym ciągu oskarżeni Markus Goldenberg, Jude Schmid i Ruchla Wandl zaprzeczają, jakoby byli winni uprowadzenia Ryfki Roth. Świadkowie jednak Antoni Kliszewski i Wincenty Zawadzki świadczą przeciwko nim.

Odczytano zeznania Teresy Hałynko, uprowadzonej przez Schwama. Hałynko pozostawała do niedawna w Konstantynopolu, zkąd wydostać się nie mogła, dopóki nie spłaciła swoich rzekomych długów, policzonych jej, jako koszta jej przewozu do Turcyi. W swych zeznaniach żali się ona na straszne życie, jakie chcąc nie chcąc prowadzić musiała w Stambule. Twierdzi wreszcie stanowczo, że uprowadził ją Schwam. Ten jednakże zaprzecza temu.

Świadek Stanisław Starkiewicz zeznaje, że służył przez rok u Schwama, ale przez ten czas służbodawca jego nigdzie nie wyjeżdżał.

Na tem rozprawę przerwano.

KRONIKA.

Lwów dnia 21. października 1892 r.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało praktykanta budownictwa Simche Ausübla w Zaleszczykach komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatów: Czortkowskiego i Husiatyńskiego.

P. Fryderyk Dormus, długoletni kontrolor ruchu w lwowskiej dyrekcyi kolejowej, mianowany został naczelnikiem granicznej stacyi w Podwołoczyskach.

Śluby. Dnia 23 b. m. o godz. 7 wieczorem, odbędzie się w kościele św. Mikołaja, ślub panny Ludwiki Ereth z p. Michałem Ungehauer, urzędnikiem kolei państwowej.

Prezenta. Minister świąty nadał prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Brzostku ks. Antoniemu Biegańskiemu, rz. kat. proboszczowi w Krzywczy.

Zima. Krzyczą na impresyonistów, gdy jedną barwą zalewają całe płótna, gdy nie szczędzą fioletu, zieleni lub ultramarinu, a jednak nikt nie podniósł głosu przeciw najwyższej impresyonistce — zimie! Ale już tak bywa na świecie: małych zbrodniarzy(?) wieszają, wielkich się boją ... a zwłaszcza zimy. Jest bowiem i dlaczego. Wczoraj jeszcze chodził po bruku w narzutce, a choć ci ciepło nie było, jakoś to znieść było można. I deszczowi wieczorem oprzeć się można było — od czegoż parasol. Aż tu pod noc jak zacznie zima malować wszystko na biało. Ot i masz dziś rano całe miasto — to jeden obraz białości. Ale [illegible] koty za płoty. Nim dobiegło południe, śnieg na bruku stopniał. I mamy najpiękniejszą jesienną „chlapawkę". Jedynie dachy wskazują ślady pobytu w mieście naszem niepożądanego gościa.

Zarząd telefonów zawiadamia, że skutkiem spadłego ostatniej nocy mokrego śniegu w wielkiej mierze, przegniecione zostały w niektórych punktach zawieszone linie telefoniczne, przeco nastąpiła stagnacya w ruchu telefonicznym, która potrwa przynajmniej 14 dni. Zarząd telefonów stara się jednak o możliwe najszybsze przywrócenie komunikacyi telefonicznej, i mamy nadzieję, że powiedzie się mu to dzięki znanej energii dyrektora p. Bardacha.

Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem p. prezydenta Mochnackiego, uchwaliła wyrazić uznanie i wdzięczność ustępującemu z posady komendanta placu w naszem mieście, podpułkownikowi Gessnerowi. Następnie p. prezydent skonstatował, że stan zdrowotny miasta jest zupełnie zadowalający. Dotąd nie zdarzył się ani jeden wypadek cholery. Sprawozdanie o czynnościach asanacyjnych przedstawi na przyszłem posiedzeniu. — Wreszcie zawiadomił prezydent, iż władze [illegible] gminy oddać grunt przeznaczony pod fakultet medyczny. Z porządku dziennego przekazano sprawę schroniska dla ubogich, o czem piszemy w innem miejscu, wotowano kwotę 11.000 złr. na odszkodowanie trzech właścicieli stawu na Wólce (Alsnera, Lewickiego i Hnizzuka) pokrzywdzonych w przypływie wody wskutek użycia źródeł dla [illegible] miejskich [illegible] postanowiono z gruntów za parkiem Kilińskiego odstąpić na wystawę 15 hektarów, a do komitetu wykonawczego wydelegowano pp. delegata Michalskiego i [illegible] planem [illegible] później. Na poufnem posiedzeniu otrzymali przyjęcie do gminy: kupiec Hersz Laks, cieśla Jan Gryglaszewski, ślusarz Filip Bender, praktykant Wydziału krajowego [illegible], urzędnik funduszu skarbkowskiego [illegible], kierownik warsztatów blacharskich [illegible], właściciel kantoru wekslarskiego [illegible] i pani Zofia Studzińska. Oprócz tego [illegible] po inżynierze Lewickiego [illegible] ustanowieni [illegible] Słowacki i [illegible] nauczycielkom Maryi Konopnickiej, Olimpii Janowskiej i Sydonii Baudiszównie.

Jak w magistracie lwowskim załatwiają rekursa. Pani N. N. wniosła do magistratu lwowskiego w dniu 14. maja br. prośbę o wydanie jej koncesyi na mleczarnię we Lwowie. Mimo, że petentka posiadała wszelkie osobiste warunki do prowadzenia tego przedsiębiorstwa, odmówił magistrat wydania tego rozporządzeniem z d. 8. września 1892 l. 30.390/II,92 bez żadnych motywów. Wobec tego wniosła p. N. N. pod dniem 21. września br. przedstawienie, względnie rekurs przeciw powyższej rezolucyi magistratu, który zamiast jej zwrócić rezolucyą z 7/10 1892 l. 58.075/II. [illegible] Ze względu na charakterystyczny tego rekursu [illegible] dosłownie: „Przedstawienie niniejsze zwraca się [illegible] do załączonej tut. rezolucyi z d. 8. września 1892 l. m. 30.390 i z uwagi, że w braku [illegible] nie może być [illegible], gdyż nie zaopatrzono go stemplem do rekursu wymaganym." Dodać musimy, że rekurentka zaopatrzyła swoje zażalenie w stempel na 1 złr. w stempel na 50 ct. Załatwienie to będące *curiosum* w swoim rodzaju jest jednym z piękniejszych kwiatków działalności magistratu lwowskiego i żałować należy, że magistrat sam nie ogłasza drukiem, na wzór Najw. trybunału zbiorów swoich orzeczeń *(Spruchrepertorium)*. Dobrzeby było, aby podobne decyzye przechodziły do wiadomości jak najszerszych warstw, interesujących się rozwojem naszych władz autonomicznych.

Ewidencya katastru gruntowego. Nadgeometra p. Westrowski urzędować będzie w dniach 21. i 22. bm. w archiwum map, w celu sprawdzania stanu posiadłości gruntowych.

Z armii. Ostatni *Verordnungsblatt* zawiera: nadanie porucznikowi instytutu domu inwalidów we Lwowie, Franciszkowi Sakiewiczowi charakteru rotmistrza *ad honores* — mianowanie praktykantami medykamentowymi: Mieczysława Bukowskiego i Jana Niemczyka przy aptece garnizonowej nr. 15 w Krakowie — przeniesienie do rezerwy porucznika 55 p. p. Juliusza Dziembowskiego — przeniesienie w stan spoczynku kapitana II klasy 90 p. p. Hilarego Łuszpińskiego.

Krakowska fabryka cygar uznaną została za główną. Fabryka ta zatrudnia 964 robotników mianowicie 76 mężczyzn i 888 kobiet, którzy otrzymują płacę 280 000 zł.

Międzynarodowy złodziej schwytany w Krakowie. Dnia 10. lipca b. r. skradziono na jednej ze stacyj kolejowych między Zurychem a Bazyleą kopertę, zawierającą jednę obligacyę „Omaha" na 500 dolarów, dwie obligacye miasta Zurychu 3 i pół prc. po 1000 franków, obligacyę kasy pożyczkowej zurychskiej na 1000 franków i obligacyę gminy Riesbach na 1000 franków. Komisarz policyi p. Swolkien w Krakowie, otrzymawszy wiadomość, iż nieznany mężczyzna w okularach przedłożył w jednem z tamtejszych kantorów obligacyę na 500 dolarów do zmiany i spotkawszy onegdaj pewne indywiduum w ul. Floryańskiej, które szybko zakładało złote okulary na oczy, zatrzymał je. Okazało się, iż przytrzymany jest osławionym kieszonkowym złodziejem, Wojciechem Rojowskim, a zarazem sprawcą kradzieży wyżwymienionych papierów wartościowych. Rojowski, właściciel realności i 20 morgów gruntu w Bochni, kręcił się już od lat kilkunastu za granicą, uprawiając z powodzeniem „sport" kieszonkowego złodziejstwa i był tamże już przeszło 8 razy karanym za różne kradzieże. Dalsze dochodzenia wdrożono.

Nowy Sącz przygotowuje się do uroczystego obchodu w dniu 8 listopada 600 letniej rocznicy swego założenia przez Wacława, króla czeskiego. Na pokrycie wydatków obchodu uchwaliła Rada gminna 1000 zł. Program uroczystości ułożony jeszcze nie został.

Samobójstwo w Przemyślu. Marya Kubacka, dwudziestoletnia dziewczyna, odebrała sobie dnia 19 w Przemyślu, życie, powiesiwszy się w parku zamkowym na gałęzi bzu. Przyczyną samobójstwa była nędza życia.

Cholera. W Krakowie sprawdzonem zostało, że zmarła wczoraj rzekomo na cholerę osoba, zmarła właściwie wskutek następstw cholery, mianowicie wywiązania się tyfusu. W ogóle w Krakowie i w powiecie krakowskim stan zdrowia znacznie się poprawił i nie zaszły żadne nowe podejrzane wypadki choroby lub śmierci.

W Budapeszcie zasłabło onegdaj 21 osób na cholerę, a zmarło 16. W Temeszwarze zachorowała jedna osoba wśród podejrzanych objawów.

W Hamburgu zasłabła onegdaj tylko jedna osoba a nikt nie umarł. Można więc powiedzieć, że straszna epidemia w ogóle przygasła.

Pochód cholery odznacza się niezwykłem zjawiskiem, na które zwrócił oddawna uwagę dr. Tholosan: Badania nad wędrówkami epidemii są niezmiernej wagi odnośnie do przepisów kwarantannowych i środków, zapobiegających szerzeniu się choroby. Dr. Tholosan usiłował dociec, w jakich okolicach najpierw zjawiała się cholera, która poczyniwszy spustoszenia w Persyi, nawiedziła Europę i Amerykę w latach 1843, 1848 i 1849. Nie brak pewnych wskazówek, że Indye nie były kolebką epidemii i że dostała się ona do Indyj z Turkiestanu i szerzyła się z zachodu na wschód półwyspu, wręcz przeciwnie niż epidemie wynikające w samych Indyach, postępujące z południo-wschodu na północo-wschód. Na mapie złożonej akademii umiejętności przedstawiony jest ten pochód epidemii. Rozpoczyna się od Buchary w Afganistanie i ciągnie się w kierunku Indyj. Ten wsteczny pochód cholery zwrócił na siebie uwagę dr. Tholosana już w roku 1868. „Cholera, która wybuchła w r. 1865, zaczęła się w Mecce, przeszła ztamtąd do Mezopotamii, pojawiła się w kraju Zakaukazkim, nawiedziła Taurus, Teheran i ztamtąd postępowała od zachodu do wschodu w kierunku Khorassan".

Okazuje się więc z tego, że cholera ukazawszy się w jakimś punkcie Azyi środkowej, dążyła do okolic uważanych za siedlisko i niejako ojczyznę tej epidemii. Ztąd prosty wniosek, że należy przestać uważać Indye za punkt wyjścia cholery. Epidemia w r. 1852 np. pojawiła się po raz pierwszy w Królestwie polskiem i w Niemczech, w r. 1869—1873 wszczęła się w południowo-zachodnich guberniach rosyjskich.

Niemiecka sprawiedliwość. Redaktor *Nowin Raciborskich*, pan Maćkowski, skazany został w sobotę przez raciborską Izbę karną na 100 marek kary, za rzekomą obrazę ks. Zawadzkiego z Janowic. Proces wytoczono panu Maćkowskiemu za umieszczenie wiadomości, że ksiądz Zawadzki występował nietylko z kazalnicy przeciwko petycyi do księcia biskupa o język polski, ale nawet ludzi, co petycyę tę podpisali, od konfesyonału odpędzał, dodając, aby szli do spowiedzi „do Maćkowskiego". To świadkowie stwierdzili. Natomiast inne twierdzenie *Nowin*, jakoby ksiądz Zawadzki dawał premie w książkach niemieckich dzieciom, które się po niemiecku spowiadały, było pod pewnym względem bezpodstawne, jakkolwiek dzieci polskie także po niemiecku spowiadał. Naturalnie za wystąpienie przeciw germanizacyi musiano Polaka ukarać. Ale dziwna rzecz. Łagodniejszym od samego sądu był prokurator, bo wniósł tylko na 50 marek kary, podczas gdy sąd grzywnę podwoił. Oskarżony odwołał się wprawdzie do trybunału Rzeszy w Lipsku. Ale z góry można przewidzieć wynik obrony własnego języka przeciw zapędom germanizatorskim. I to jest owa słynna sprawiedliwość niemiecka!

Rekruci w Poznańskiem. Nowi rekruci polscy w Poznańskiem, jak donosi *Orędownik*, zostali w tych dniach zaprzysiężeni w języku polskim.

Jeszcze w sprawie sukcesyi po Skirmuncie. Z procesu, przeprowadzonego przez Izbę sądową odeską w sprawie znanych nadużyć „opieki szlacheckiej", okazało się, że majątek ś. p. Skirmunta oceniono w ogóle na 742.000 rubli, a pomimo tego w opisie jego pominięto dobra ziemskie, zapasy zboża i t. p. W rękach jednego z opiekunów pozostawiono 200 000 rubli w gotówce, 100.000 rubli w listach zastawnych i niektóre papiery wartościowe. Żadnych sprawozdań opieka nie składała. Wszystkie dzienniki rosyjskie sprawą tą żywo się zajmują, a niektóre z nich, biorąc asumpt z tego procesu, domagają się stanowczej reformy t. zw. „opieki szlacheckiej".

Lot dystansowy. Tę samą przestrzeń, którą świeżo przegalopowali oficerskie konie, z Berlina do Wiednia i naodwrót, przelecą na wiosnę gołębie pocztowe. Zawiązał się już komitet we Wiedniu z inicyatywy austro-węgierskiego towarzystwa dla chowu ptaków i czyni do tego lotu dystansowego energiczne przygotowania.

Mikado, według zapowiedzi gazet angielskich, zamierza w ciągu przyszłego lata przedsięwziąć podróż do Europy. Mikado jest pod każdym względem monarchą cywilizowanym, a lubi namiętnie sport, zwłaszcza wyścigi konne. Dumny jest bardzo ze swojej armii, zorganizowanej przez oficerów niemieckich i francuskich i ze swojej floty, wykształconej przez angielskich oficerów marynarki. Prawdopodobnie wyjedzie Mikado ze swego państwa w maju r. p. do Anglii.

Głuchoniema para. W Paryżu zmarł temi dniami głuchoniemy hr. Karol Divonne, który w r. 1864 pojął za małżonkę również głuchoniemą hrabinę Nompére de Champigny. Troje dzieci jednak z tego małżeństwa cieszy się najlepszym słuchem i mową.

Ferdynand Lesseps, jak telegrafują z Paryża, zachorował niebezpiecznie.

Mikrografia. Od pewnego czasu o sztuce drobnego pisma coraz więcej słychać. Zanim jeszcze paryski *L'eclair* wyznaczył nagrodę dla tego, który najwięcej wyrazów zmieści na karcie korespondencyjnej, odznaczyło się w sztuce tej wielu Duńczyków. Tak np. kupiec Appelt spisał całą pierwszą część Fausta Goethego na papierze wielkości 5 kart pocztowych. A więc 12 000 wyrazów zmieścił na małej przestrzeni i to tak, że gołem okiem można było je odczytać. Zwycięzca na konkursie *Eclairu* zmieścił jednak na karcie korespondencyjnej aż 19.300 wyrazów. Pewien zaś duński mistrz kaligrafii, osiągnął tylko 17 885 wyrazów. Pan Appelt utrzymuje jednak, że uzyska o 200 wyrazów jeszcze więcej. Gdyby tak było, zostałby obwołanym pierwszym mikrografem świata. Zbyteczną chyba byłoby rzeczą przypominać znaczenie tej sztuki w wojnie dla poczty gołębiej.

Aluminium zawiodło. Stowarzyszenie aeronautyczne we Wiedniu odbyło przed paru dniami posiedzenie, na którem omawiano nowy projekt z dziedziny aeronautyki, mianowicie radcy Plattego. Przy tej sposobności z różnych stron nadeszły sprawozdania z badań nad użyciem aluminiu do celów aeronautycznych. Oto stwierdzono, że nadzieje żywione w tym względzie nie ziszczą się, bo części maszyn, sporządzone z tego kruszcu, z powodu małej wytrzymałości musiano zastąpić innemi.

Z bruku. Onegdaj wieczorem czterech młodych chłopaków rzuciło w krzaki okalające studnię na placu Marjackim, nabój karabinowy z zapalonym lontem. Nabój eksplodował przy silnej detonacyi, a strażnik policyjny, który przybiegł na huk wystrzału, aresztował wiele się nie namyślając przechodzącą pewną panią i dopiero uwolnił ją na wstawienie się licznych przechodniów i począł śledzić prawdziwych sprawców. W kilka godzin później zostali ci wyśledzeni i odpowiedzą przed sądem za swą swawolę.

Na listę członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa" wpisali się w dalszym ciągu: właścicielka dóbr pani Ema ze Skrzetuskich Jaworska, tudzież pp.: poseł na Sejm dr. Tadeusz Skałkowski, starszy radca skarbowy Władysław Mosch, radca namiestnictwa Jan Orłowski, radcy szkolni dr. Zygmunt Samolewicz i Jan Franke, starszy radca Karol Gratzka, adwokaci krajowi dr. Emanuel Roiński, dr. Henryk Gottlieb, dr. Stanisław Bielański, dr. Godzimir Małachowski, dr. Józef Czeszer, dr. Maurycy Jekeles, dr. Władysław Balko, dr. Edward Lilien, dr. Edward Feiles, profesorowie Jan Biczaj, Henryk Żak, sędzia Romuald Lewandowski, komisarz dr. Stanisław Nowosielecki, archiwaryusz Jerzy Jaworski, rewidenci Ignacy Jabłoński, Karol Balzer, sekretarz Stanisław Czaprański, poborca Edward Rosenberg, urzędnicy bankowi Kazimierz Chaborski i Józef Woliński, bankier Maurycy Nirenstein, fabrykanci Józef i Franciszek Wczelaki, kupcy Mikołaj Woliński i Tomasz Kaczyński.

Ze stowarzyszeń. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Bratniej pomocy" słuchaczów wszechnicy lwowskiej odbędzie się dnia 23, b. m. o godz. 3 po południu w sali III. uniwersytetu.

Sprawozdanie wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych za III. kwartał 1892 r. opiewa: Towarzystwo liczyło z d. 30. września b. r. członków rzeczywistych 2397 z 10443 udziałami, członków uczestników 40 z 163 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 42424 zł., członków wspierających 100, honorowych 10. Majątek w dziale stałych zapomóg wynosił z dniem 30. września br. gotówką 19.805 zł. w efektach 417.980 zł. i w realnościach wartości 59.550 zł. W tymże kwartale wpłynęło z powiatów gotówką 7907 zł. za kupony i odsetki 2235 zł., za wylosowaną oblig. propinacyjną 500 zł. Wydano na wypłatę zapomóg stałych nieudolnym do pracy członkom (tudzież wdowom i sierotom po tychże) i na potrzeby administracyjne 3616 zł., zwrócono powiatom 58 zł., wydano resztę kaucyi budowniczemu p. J. Lewińskiemu w kwocie 1165 zł., wydano wylosowane efekt. im. wart. 8500 zł. W tym kwartale przyznał wydział centralny w stosunku do zapłaconych udziałów a na podstawie regulaminu 10 członkom nieudolnym do pracy stałą zapomogę w rocznej kwocie 1457 dł., 9 wdowom zapomogę stałą w rocznej kwocie 615 zł. sierotom z matkami czasową zapomogę w rocznej kwocie 332 zł. Oprócz tego udzielono w 9 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe 450 zł.

Korporacya lwowskich szynkarzy, kawiarzy i oberzystów, przystąpiła jako członek wspierający do „Rodziny".

Niewypłacalność. Wiedeński Creeditorenverein ogłasza niewypłacalność Mojżesza E. Fleissa manufakturzysty i Samuela Herzla Schmilowicza, handlarza w Czerniowcach, Leona Schneid, handlarza w Czerniowcach, Pawła Niedzielskiego w Bochni i Wojcickiego w Przemyślu.

Zmarli. Kazimierz Wilczyński, notaryusz i prezes „Sokoła" w Wadowicach, po długich cierpieniach zmarł 18 b. m. w 49 roku życia.

W Franzensbadzie zmarła dnia 19 b. m. Aleksandra z hr. Dunin Borkowskich hr. Rogerowa Łubieńska, małżonka b. posła na Sejm krajowy. Zmarła liczyła lat 43.

W Aussee zmarł emer. szef sekcyjny, członek Izby panów br. Webli, zagorzały centralista. Po upadku gabinetu Hohenwarta był przez krótki czas kierownikiem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Stan powietrza. Wczoraj wieczorem i w nocy padał śnieg z deszczem, dziś pochmurno i mglisto.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 764 mm.

Prognoza na dobę dnia 22. października rb. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku północno-wschodni, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby pozostnie około +2°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75%. Opadu nie będzie, pogodnie.

Jutro dnia 22. października św. Korduli — św. Jewłampia.

Z pamiętników Renana.

Zmarły przed kilkoma dniami znakomity pisarz i uczony francuski Ernest Renan, pozostawił w dziełach swoich doskonałą swą charakterystykę i odmalował swą osobistość z nadzwyczajną wyrazistością. Zapożyczone z jego *Souvenirs Personels* kilka stronnic, lepsze niż wszelkie biografie dadzą pojęcie o jego wielkim talencie pisarskim.

„Jakkolwiek religijne wychowanie moje i przedwczesne przygotowanie do stanu duchownego stało mi na przeszkodzie do zawiązania młodzieńczych stosunków z przedstawicielkami płci żeńskiej, miałem i ja jednak małe towarzyszki lat dziecięcych.

Jedna z nich pozostawiła w umyśle moim wspomnienia niezatarte. Pociąg do młodych dziewcząt objawił się we mnie bardzo wcześnie. Ceniłem je o wiele wyżej, aniżeli moich towarzyszów młodych. Chłopcy nie lubili mnie; moja powierzchowność słabowita i delikatna drażniła ich. Nie mogliśmy bawić się razem; nazywali mnie „panną" i dokuczali najrozmaitszemi szyderstwami. Przeciwnie zaś, z małemi towarzyszkami żyłem w doskonałej zgodzie. Nazywały mnie one cichym i rozsądnym. Miałem wtedy lat dwanaście lub trzynaście. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy z pociągającej mnie ku nim sympatyi. Ogarniające mnie wówczas smutne uczucie, pochodziło, zdaje mi się, z przekonania, że istnieją rzeczy dostępne mężczyznom a niedostępne kobietom, tak, że wyobrażałem je sobie jako istoty słabe i piękne, poddające się w obchodzeniu ze swemi małemi osobami najzupełniej uznanym przez siebie przepisom. Wszystkie dziewczątka jakie znałem, wyróżniały się skromnością zachwycającą. W pierwszym, budzącym się w mem sercu przebłysku uczucia, przebijała się niejako litość. Zdawało mi się, że należało utwierdzić je w tej powabnej pokorze, kochać za tę skromność i okazywać pomoc. Doskonale byłem świadomym mojej wyższości umysłowej; ale wtedy już czułem, że kobieta bardzo piękna lub bardzo dobra, rozstrzyga zadanie swego powołania w rozwoju umysłowym, gdy tymczasem my, pomimo całej potęgi umysłu, tylko plątamy to zadanie. W porównaniu z taką kobietą, jesteśmy dziećmi lub pedantami. Pojmowałem dość mętnie i jak gdybym przeczuwał, że piękność jest darem wzniosłym, obok którego talent, genjusz, nawet cnota sama, wydają się marnemi, tak, że kobieta rzeczywiście piękna ma prawo na wszystko spoglądać z góry, dla tego, że łączy ona w sobie we własnej istocie, a nie w objawach zewnętrznych, wszystko to, co geniusz z trudnością rzuca słabemi rzutami, drogą uciążliwego myślenia.

Wśród małych tych towarzyszek jedna zwłaszcza wywierała na mnie zachwycające wrażenie. Nazywano ją Noemi. Był to mały wzór roztropności i gracyi. Oczy jej posiadały uroczy wyraz zadumy, a współcześnie czarowały dobrocią i pojętnością; po włosach jej przelewał się cudowny koloryt złota. Była ona prawdopodobnie o dwa lata starszą odemnie; gdy rozmawiała ze mną, w tonie jej głosu dźwięczało coś pośredniego pomiędzy zachowaniem się starszej siostry i szczerością dziecka z dzieckiem. Rozumieliśmy się z jednego słowa. Gdy inne towarzyszki miewały spór z sobą, my zawsze zgadzaliśmy się w zdaniu. Usiłowałem zazwyczaj godzić sprzeczających się. Ale ona na usiłowania moje zapatrywała się nieco sceptycznie.

— Erneście — mówiła do mnie — ty nic nie poradzisz; ty chcesz, aby wszyscy żyli zgodnie.

To dziecięce koleżeństwo w zgodzie, dające nam jakąś nieuchwytną wyższość nad innymi, wiązało nas jakiemś uczuciem roskosznem. Dotychczas jeszcze, ile razy słyszę pieśń: *„Nous n'irons plus au bois"* albo *„Il pleut, il pleut, bergère,"* doznaję bicia serca... Na chwilę nie wątpię, że gdybym był się uwolnił od narzucanych mi losem i duszących mnie więzów, to w dwa lub trzy lata później byłbym pokochał Noemi.., Ale przeznaczeniem mojem było rozumować; religijna dyalektyka owładła już mną całym. Fala idei oderwanych, zanurzywszy głowę moją, oszołomiła mnie, czyniła mnie roztargnionym i obojętnym na wszystko inne.

Jedna dziwna wada, której sądzono było nie jeden raz jeszcze przynieść mi szkodę w życiu, odbiła się na rozwoju tego rodzącego się uczucia i stłumiła je. Chwiejność moja bardzo łatwo doprowadza mnie do położenia sprzecznego i nie dozwala mi jednem cięciem rozwiązać zawikłanego węzła. Ten rys charakteru mego skomplikowany został w tym razie dobrym przymiotem, który zmusił mnie uczynić postępek nielogiczniejszym, aniżeli uczyniłaby to najgorsza z wad.

Wśród tego towarzystwa dziecięcego znajdowała się dziewczynka, o wiele ustępująca Noemi co do piękności, dobra, miła, ale mniej wyróżniająca się i panująca nad innemi. Lubiła ona moje towarzystwo, być może, nawet więcej niż Noemi i nie ukrywała swej zazdrości. Uważałem zawsze za rzecz niemożliwą, sprawić komu przykrość. Ogarniał mnie smutek na myśl, że kobieta niepiękna jest nieszczęśliwą i cierpi w duszy, jak gdyby nie wypełniła swego zadania. Z mniej lubianą towarzyszką moją odbywałem przechadzki częstsze, aniżeli z Noemi, ponieważ widziałem, że tamtą uciska smutek. Tym sposobem dozwoliłem mojej pierwszej miłości rozdwoić się, zupełnie tak samo, jak w najniezręczniejszy sposób wniosłem rozdwojenie w moją karyerę polityczną.

Zauważyłem kilka razy, jak Noemi cichaczem żartowała sobie z mej naiwności. Obchodziła się ona ze mną zawsze uprzejmie, ale czasami w słowach jej dźwięczała nuta ironii, której nawet nie ukrywała.

Wypełniająca całą młodość moją walka prawie zatarła jej obraz w mej pamięci. Później często on mnie nawiedzał. Zapytałem raz moją matkę, co stało się z Noemi?

— Umarła — odrzekła mi — umarła ze smutku. Była ubogą. Po śmierci rodziców ciotka jej, bardzo zacna kobieta, właścicielka restauracyi, cieszącej się opinią najprzyzwoitszego tego rodzaju zakładu, zabrała biedną sierotę do siebie. Znałeś Noemi w latach dziecinnych i pamiętasz zapewne, że ona i wtedy była już czarującą. W dwudziestym drugim roku życia piękność jej wprost oślepiała. Włosy, które starannie usiłowała zwinąć w niezręczny wianek, spływały w gęstych splotach złocistych, jak snopy pszenicy dojrzałej. Robiła, co tylko mogła, by ukryć swą piękność. Cudowną, wiotką kibić swoją, umyślnie okrywała peleryną; kształtne białe ręce nieustannie kryła pod rękawami. Wszystko to było

---

potrzeb powszechnich, muszą obracać się w kole zakreślonym koniecznościami i mieć odmienne pojęcia i punkty widzenia. Trudno wymagać, aby [illegible] nigdzie nie łatwo — i wszystkim łatwiej mówić o nich, jak je praktykować.

A gdzież tu do tego te drogi przewodnie, gdzie kierunki tak stale wytknięte i wpływy tak jednostajne i ciągłe, jakieby nimi sterować do statecznie mogły, aby móc wymagać tyle?

Trzeba na to wielu rzeczy możebnych, chociaż trudnych może, które się nie robią, tak jak i wielu niemożebnych, o których dyskutować daremnie.

Jedno ich jeszcze ratuje. Oprócz wiary, naturalny łagodnej i wrodzonej skłonności do konserwatyzmu, to ten tak zwany prosty „chłopski rozum", ale i ten zatraca się coraz więcej; [illegible] zdrowego sądu.

Żywotności też tylko osobliwej tego ich „chłopskiego rozsądku" zawdzięczać można [illegible] najgorszymi jeszcze.

Nie dziw jednak, że porwani pomiędzy tyle i przeciwne wpływy, tym ulegają, [illegible]

Najfatalniejsze to, że zakorzeniła się jak z jednej strony dla jednych największa łatwowierność, tak z drugiej dla innych zupełna [illegible]liwości i uprzedzenie, i to jest jedną z najgłówniejszych przyczyn wszystkiego złego.

A nie wierzą oni nieraz intencyom szczerym, nie tylko dlatego, że to ci a nie tamci ludzie [illegible] że nie mogą [illegible] rozumieć [illegible] nie umieją też i bezinteresownych [illegible] nie widzą [illegible].

[illegible] innych przyczyn [illegible] podejrzliwość [illegible] nieufność, [illegible] i zasiewanie [illegible].

[illegible] Rezultat [illegible] naturalny i ztąd [illegible] się tak [illegible] najświeższym zdarzeniem.

Być może, że jak każde doświadczenie musi być okupionem, tak i z każdego może być pożytek.

Otóż i z tego, możliwie że wypłynie może [illegible] ludzi namów i [illegible] — wymowniej od słów.

[illegible] powinna być z doświadczenia tego [illegible] jeszcze wyciągnięta korzyść, [illegible] z owego [illegible] po złem nie [illegible] do gorszego.

A jak, gdzie, dlaczego i przez kogo, co jest [illegible] myśli i chce [illegible] — dośpiewać sobie może.

bezskuteczne. W kościele młodzież zbierała się w grupy, by popatrzeć na nią, gdy się modliła. Była ona zarówno piękna dla nich, a zarówno czysta i moralna jak piękna.

Opowiadanie to wzruszyło mnie głęboko. Od tego czasu częściej zacząłem myśleć o niej i gdy Bóg obdarzył mnie córką, dałem jej imię Noemi.

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertuar teatralny: W teatrze hr. Skarbka. Dziś w piątek „Chory z urojenia" komedya w trzech aktach Moliera. Przedstawienie poprzedzi „Pan i pani" komedya w 1 akcie z francuskiego Dreyfussa. Pierwszy występ w tym sezonie pana Gustawa Fiszera. — Jutro w sobotę „Dzieci szczęścia" operetka w 3 akt. K. Millöckera. Nowa wystawa. Nowa garderoba. — W niedzielę po południu o godz. pół do 4 „Biedny Jonatan" operetka w 3 aktach Millöckera. — Wieczór o godzinie 7 „Zbójcy" tragedya w 5 aktach Schillera.

— *Świata* nr. 20, który mamy przed sobą, potwierdza tylko nadzieje, jakie zmiana redakcyi i przeniesienie wydawnictwa do Lwowa wzbudziły. O ile możliwe w ciągu roku, gdzie redakcya musi ponosić winy i zobowiązania swej poprzedniczki, poprawa widoczna. To nam dodaje otuchy, iż jak ostatni kwartał b. r., tak i następne roczniki, których jak najwięcej przybyło, dorównają tak świetnie zapowiadającemu się rocznikowi pierwszemu. Każdym numerem dowodzi redakcya obecna, że stara się związać swój dwutygodnik, aktualnemi sprawami i wypadkami z czytelnikami. Ale nie spuszcza przytem z uwagi strony literacko-artystycznej. Tym sposobem np. w ostatnim numerze powieść Jeża, komedya „Kraj" i elegię Schelleya p. t. Adonais, w mistrzowskim przekładzie Kasprowicza przeplatają: Pamiętnik z bruku warszawskiego, pełen ciekawych sylwetek, piękne wspomnienia o Tennysonie — naturalnie p. Kasprowicza i portret literacki Renana przez p. Rossowskiego. P. Juliusz Starkel wytrawnem piórem szkicuje „Wieczory lwowskie", na to być powinno [illegible] literackich. Płeć piękna ma też osobny gabinecik w artykule „Dla kobiet i o kobietach." Pięknie to cacko stylu zdobią [illegible], jak cały zeszyt ołówki Jankowskich, Rybkowskich, Fabiańskich, Martinich i i. Najbardziej [illegible] ku sobie oko widza „Farys" Fabiańskiego, [illegible] któryin unoszący się kruk, zda się „Czuję — zapach trupi, jeździec głupi i koń głupi." [illegible] to uplastycznienie Mickiewiczowskiego poematu zaszczyt przynosi naszemu artyście, a pomieszczenie w *Świecie* dowodzi, że redakcya stara się [illegible] wartościowemi rysunkami ozdabiać karty [illegible] pisma, co niestety nie zawsze można powiedzieć o podobnych czasopismach warszawskich.

— „Światełka" pisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży nr. 8 i 9, z 20 b. m. zawiera: „Język polski", Jaremy „Za ojczyznę", „Na mogile Wandy", Juliana B. „Kolumb i Ameryka", [illegible] „Na dzień 8 września", Marca „Skutki nieposłuszeństwa". Rozmaitości etc.

— Nr. 8. „Przeglądu Emigracyjnego" wychodzącego we Lwowie i zawiera: Z Brazylii nap. dr. J. Siemiradzki. Polacy w Turcyi i krajach poturecki nap. A. S. Chołoniewski. Kolonizacya na zasadzie współdzielczości nap. dr. Wiktor Ungar. Emigracya ludu w Galicyi wschodniej nap. K. Interpelacya posła sejmu gal. Stręka do rządu w sprawie [illegible] przy wydawaniu włościanom paszportów. Rozmaitości. — Ogłoszenia.

— Skład fortepianów i pianin przy placu [illegible] (Hetmańska l. 4) został założony przez panią Klaudyę Markiewiczową, znaną nauczycielkę gry fortepianowej.

— W szkole muzycznej p. Marka zorganizowany został na wielostronne żądanie kurs przygotowawczy. W tej szkole rozpoczął się 15. października kurs zasad muzyki i harmonii, w którym wykłada biegle prof. St. Niewiadomski.

— H. G. Bretschneidra (ur. 1739 um. 1810) pamiętniki doczekały się wreszcie wydania przez K. J. Lingera (Wiedeń — Lipsk u Eisensteina). Wspominamy o nich dlatego, że autor ich w swym nader ruchliwym żywocie zawadził też dwukrotnie o Polskę, raz gdy (1753 — 1756) służył w pułku jazdy hr. Brühla, drugi już na stałe osiedlając się w 1782 r. we Lwowie, gdy cesarz Józef II wyznaczył mu urząd przy nowo założonej wszechnicy lwowskiej, mianując go zarazem radcą gubernialnym.

— „Między ustami a brzegiem pucharu" powieść pani M. Rodziewiczównej rozpoczęła drukować prasa Polskiej w przekładzie niemieckim Herm. Loewenthala (Alfreda d'Olzany).

— Eliza Orzeszkowa napisała nową powieść „Dwa bieguny" która się ukaże w „Kraju".

— Opera „Christoforo Colombo" bar. Franchettiego została przedstawiona w Tryeście. Pierwszy akt bardzo się podobał, drugi przedstawiający ocean burzliwy i okręt Kolumba jest nader efektowny. Największe miał powodzenie akt trzeci, po którym wywołano 8 razy kompozytora. Czwarty akt mniej przypadł do smaku publiczności, lecz koniec wywarł znowu potężne wrażenie.

— E. Pailleron kończy obecnie dwie nowe komedye. Znakomity autor „Świata nudów" nie jest jeszcze zdecydowany co do teatru, w którym zostaną przedstawione.

— Przekłady z polskiego. W ostatnich czasach ukazały się następujące przekłady z polskiego na język ruski: E. Orzeszkowej „Śmierć domu" w miesięczniku *Trud*, „Chochlik psotnik" w *Synie Otieczestwa*, oraz „Sitseczko" w *Sybirskim Wiestniku*, M. Rodziewiczówny „Znachor" w *Kijewlaninie*, Gomulickiego „Mała Pati" i „Nad rzeką" w *Synie Otieczestwa*, Ostoi „Panna Berta" w *Dniu*. B. [illegible] „W malignie" w *Prawdzie*, A. Mickiewicza „Sonety krymskie" w *Niwie*, w przekładzie Kozłowa, [illegible] z tych sonetów „Stepy akermańskie" i „Widok gór ze stepów Kozłowa" w *Wiestniku Słowianskim* w przekładzie J. Kuklina, M. Gawalewicza „Zory" w *Kijewianinie*, wreszcie Czernedy [illegible] „Pisarz" tamże. Opowiadanie dla dzieci [illegible] Bolesława Prusa wyszło w przekładzie na język ruski w oddzielnej książeczce.

Dział ekonomiczny.

— **Wielki jarmark** na bydło i konie odbędzie się w Dobromilu dnia 26 b. m.

— **Międzynarodowa wystawa ogierów** zamkniętą została 17 b. m. w Wiedniu. Cieszyła się liczną publicznością, a o pokupie świadczy suma [illegible]000 zł., do której doszły zakupy. Największą ilość wystawionych koni nabyło ministerstwo rolnictwa.

— **Ciągnienie losów wystawy teatralno-muzycznej** w Wiedniu zostało odłożone do dnia 1 [illegible] b. r.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD GIEŁDY.

Lwów d. 21. października.

Stan giełdy u rozmaitych państw rozmaicie się przedstawia. Targi okazują ciągłą niechęć do ożywienia się, jakkolwiek w polityce finansowych państw pracują nad polepszeniem.

We Włoszech starają się silnie o uzyskanie równowagi w państwowej gospodarce; w Rosyi nowy minister szuka nitki do bardzo zawikłanego kłębka i stara się znaleźć punkt oparcia za granicą. Niemcy i Francya nie wskazują na razie wielkich braków w budżecie, a interesy w Austro-Węgrzech przedstawiają się nader pomyślnie, zyskując ciągłe *plus*. Nawet mała Rumunia donosi o świetnym wyniku swej gospodarki finansowej.

Wobec tego ogólnego polepszenia się finansów państwowych nie można zaprzeczyć, że siła gospodarcza w ogólności się wzmogła i że ospałość w życiu handlowem musi wkrótce skończyć. To też i ostatni spadek kursów nie może wywoływać żadnych obaw. Bo przecież z drugiej strony, przy ciągle trwającej stagnacyi w interesach, daje się czuć pewien pęd więcej przedsiębiorczy w kołach świata finansowego.

Widzimy, że dom Rotschildów dał się nakłonić do zawarcia pożyczki chilijskiej, która wkrótce już po kursie 95 na giełdę londyńską wprowadzoną zostanie. Przy tej sposobności ciekawe zrobiono spostrzeżenie: oto targ londyński zawsze zdradza skłonność ku papierom zamorskim. Małą nauczkę odebrał przed dwoma laty przy krachu papierów argentyńskich i cedulas, jakoteż kolei amerykańskich. Dodać jednak musimy, że dziś papiery te w kursie znacznie się polepszyły i ułatwiają uporządkowanie masy Barringowskiej, która jak się zdaje nie będzie wcale korzystała z gwarancyi banków angielskich.

W ostatnich dniach krążyły pogłoski o odnowieniu stosunków handlowych domu Rothszyldowskiego z Rosyą i o nowej pożyczce. Wiadomość ta jednak po zeszłorocznem zerwaniu tych pertraktacyj, które tak wiele kredytowi rosyjskiemu szkodziły za granicą, okazuje się tylko jako pogłoska i to nieprawdopodobna. Zresztą grupa Rothszyldowska szanuje swe siły, by z całą energią i z całym kredytem zabrać się do przeprowadzenia operacyj połączonych z regulacyą waluty. Zwołanie członków tej grupy i przyjazd Alfonsa Rothszylda do Wiednia jest jedynie w tym celu przedsięwzięte.

W Berlinie krążyła niedawno pogłoska o mającej wejść w życie 3 prc. rencie węgierskiej a nawet po cichu notowano już jej kurs. Ale wprost jest niedorzecznem mówić o 3 prc. rencie przynajmniej tak długo, jak długo konwersya 5 prc. rent nie jest przeprowadzoną, a 4 prc. renta papierowa, która w ogólności nie istnieje, nie dojdzie *al pari*.

Giełdy i szerokie koła finansowe zajmują się jeszcze ciągle sprzeczką wywołaną ukróceniem kuponu prioritetów Austro-Węg. kolei państwowej. Daleko jesteśmy od tego, by w walce tej po jednej lub po drugiej stronie stawać. Roztrząsnąwszy jednak przemówienie węgierskiego ministra finansów, spostrzegamy, że wszyscy którzy szukają w sprzeczce tej czegoś innego, jak omówienie faktu ze stanowiska finansowego, są mylnie poinformowani, a wszystkie artykuły i kombinacye o tej walce nie mają żadnego celu, bo sprawę tę jedynie sąd rozstrzygnąć może. Sprawie tej przypisywano od początku za wiele ważności, bo ściśle wziąwszy jest ona tylko zwykłym epizodem, który wielkim planom szkodzić nie może. Czem w porównaniu jest ukrócenie kuponu do rozmaitych *szlap* finansowych, które w ostatnich latach przez Europę przeszły? Czy takowe kredytowi którego z większych państw szkodziły? Czyż ważył się ktokolwiek wątpić o wypłacalności kasy francuskiej lub też wystąpić z pogróżkami przeciw republice, kiedy towarzystwo budowy kanału Panamskiego padło, pochłonąwszy setki milionów? To prawo, które innym przysługuje, jest także prawem i dla naszej finansowości.

Papiery galicyjskie cieszą się wielkim odbytem, listy towarzystwa kred., galic. Banku krajowego i banku hipotecznego są silnie zakupywane i chętnie na lokacyę kapitału używane.

W.

Delegacye.

(Telegram „Gaz. Nar.")

Budapeszt d. 21. października. Komisya dla kredytu okupacyjnego delegacyi węgierskiej przyjęła kredyt ten bez zmiany i uchwaliła wyrazy zaufania dla ministra Kallaya. Minister w przemówieniu swem podniósł, iż obecnie nie nadeszła jeszcze chwila, w której będzie można zmniejszyć liczbę wojska, zajmującego dzisiaj kraje okupowane. Także i przerzucenie kosztów utrzymania wojska na budżet krajów okupowanych, byłoby krokiem przedwczesnym, któryby mógł wskutek wzmożenia się ciężarów powstrzymać pocieszające postępy Bośnii i Hercegowiny.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz udzielił sankcyi uchwalonemu przez sejm galicyjski projektowi ustawy, w sprawie wydzielenia przysiołka Dubrocowy z gminy Zimnowoda, i przydzielenia go do gminy Tarnowiec.

Z dobrych źródeł zapewniają, że tak jak liberecka, ma być też rozwiązaną opawska Rada miejska.

Rozporządzenie namiestnictwa, usuwające liberecką Radę gminną ułożone jest nietylko w języku niemieckim, ale oraz, o zgrozo! w czeskim, i z szczególną dobitnością uderza zwłaszcza na magistrat liberecki i na okręgową Radę szkolną, jako podległe rządowi. Komisarz rządowy, hr. Coudenhove wziął sobie do pomocy wytrawnego urzędnika policyjnego i skarbowego. Wydział krajowy wysłał urzędnika rachunkowego do objęcia funduszów gminnych, i na to wysłanie zgodzili się nawet niemieccy członkowie Wydziału krajowego bez żadnych uwag — tak nie będąc w stanie niczego przytoczyć na obronę prusofilów libereckich.

Wczoraj zgromadzili się członkowie rozwiązanej Rady miejskiej. Za poradą dep. Pradego. postanowiono nie wnosić rekursu, aby nowych wyborów nie odwlekać, i natomiast udać się do namiestnictwa z prośbą o niezwłoczne rozpisanie wyborów w myśl ordynacyi gminnej. Naturalnie, że wszyscy dotychczasowi radni wystąpią ponownie jako kandydaci. Od siebie jednakowoż wystosował p. Prade do Taaffego i Kuenburga depeszę ze srogim protestem przeciw rozwiązaniu.

Wiedeńskie pisma „liberalne" ostro krytykują ten krok rządu, przemilczając jednak powód, dla którego rząd nań się zdecydował. W rzeczywistości idzie liberałom głównie o to, iż przez rozwiązania skonstatowano oficyalnie, że pomiędzy Niemcami w Czechach północnych istnieje ruch polityczny, kwalifikujący się pod paragrafy o zbrodni stanu.

Mianowany już ambasadorem w Berlinie dotychczasowy minister do boku królewskiego, p. Szögyeny-Marich, wyjedzie już z końcem bieżącego miesiąca na tę nową posadę swoją. Opróżniona po nim posada ministra nie będzie na razie obsadzoną.

Görgey, wypytywany w sprawie Hentzego, oświadczył się stanowczo przeciw uwieńczeniu pomnika Hentzego. Hentzi bowiem nie postąpił sobie prawidłowo, bombardując otwarte miasto Peszt i grożąc wysadzeniem mostu łańcuchowego, zamiast zwrócić się przeciw nieprzyjacielowi. Görgey też napisał był wówczas do Hentzego, że w razie zdobycia Budzina, całą załogę wytnie. Po zdobyciu Budzina chciał też istotnie tak uczynić, lecz zmiękł pod wpływem próśb honwedów. Armia może sobie uwieńczać pomnik Hentzego, lecz ludność budapeszteńska nie powinna w tem brać udziału.

Liczne stowarzyszenia honwedów na prowincyi, jak w Debrecynie, Komornie, Jagrze (Erlau), jakoteż honwedzi-inwalidzi odmówili udziału w równoczesnem uwieńczeniu pomnika poległych honwedów i pomnika jenerała Hentzego.

Rząd rosyjski zamierza założyć rolnicze instytucye w miastach, w których już istnieją wszechnice. Instytut taki ma być najpierw założony w Moskwie, gdzie na ten cel ma być przekształcona akademia Piotrowska, następnie w Kijowie, Odessie, Warszawie i Kazaniu, a później dopiero w Charkowie i Petersburgu.

Na politechnice w Rydze nakazano prowadzić nadal wszystkie czynności w języku rosyjskim.

Wedle doniesień berlińskich rokowania handlowe z Rosyą nie idą gładko, i widocznie Rosya wdrożyła je tylko dla uzyskania pożyczki.

Jak z Paryża donoszą, socyalistyczny deputowany Basly ma wnieść w Izbie, aby przy kolejach i w kopalniach nie zatrudniano zagranicznych robotników, senator Tolain zaś wniesie aby dyrektorów kolei i kopalń mianował rząd.

W Izbie posłów rozpoczęto obrady nad zaprowadzeniem sądów rozjemczych w sprawach strejkowych. Kilka ustępów odnośnej ustawy już uchwalono.

Sułtan marokański nakazał zadość uczynić wszystkim reklamacyom wysłannika francuskiego d'Aubigny, i zgodził się na podpisanie tej konwencyi handlowej, specyalnie dla francuzkich interesów handlowych pomyślnej.

Donoszą z Rzymu: Na bankiecie oświadczył minister wojny Pelloux, że w budżecie wojskowym uzyskał podwójnie tyle oszczędności, niż się spodziewano. Jeżeli armia otrzyma nowe uzbrojenie, natenczas można będzie zaprowadzić dwuletnią służbę pod chorągwą.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 21. października. Austyacki preliminarz budżetowy na przyszły rok jest już prawie gotowy, i zostanie radzie państwa zaraz po jej zebraniu się przedłożony. Rozprawa budżetowa ma być znowu skróconą, aby budżet jeszcze przed nowym rokiem załatwić można.

W styczniu odbędą się dodatkowe sesye tych sejmów, które prac swoich jeszcze nie załatwiły.

Konferencye komitetu episkopatu austryackiego mają się skończyć jutro.

Wiedeń d. 21. października. „Dziennik rozporządzeń wojskowych" ogłasza nową ugodę pomiędzy ministerstwem wojny a kolejami austro-węgierskeimi i bośniacko-hercegowińskiemi, tyczącą się transportów wojska. Ugoda ta wchodzi w życie z dniem 11 listopada br.

Wiedeń d. 21. października. *Politische Correspondenz* nazywa zupełnie zmyśloną wiadomość, podaną w wiedeńskiej depeszy *Bohemii*, jakoby minister Steinbach w czasie pauzy na plenarnem posiedzeniu delegacyi austryackiej, na którem del. Eim wygłosił znane swoje wywody o polityce zagranicznej, powiedział do Eima, że takie postępowanie, jak jego, może doprowadzić napowrót Plenera do władzy. Minister Steinbach w czasie owej pauzy nie rozmawiał nawet zgoła z delegatem Eimem.

Grac d. 21. października. Na sejmiku relacyjnym w Wilczej Horze (Wolfsberg) oświadczył poseł rajchsratowy Prettner (narodowiec niemiecki), że rozbicie się ugody czesko-niemieckiej wcaleby nie było nieszczęściem dla Niemców; skutkiem jej byłby tylko zawikłany i wielce kosztowny aparat administracyi krajowej. Rząd narzucając język słowieński w Celowcu i Cyllei, staje w sprzeczności ze swemi obietnicami. Minister Kuenburg jest bezwładny wobec Taaffego. Z powodu oporu klerykałów, niepodobna myśleć o zjednoczeniu Niemców, powinni się złączyć wszystkie niemieckie frakcye niesklerykalne, do czego narodowcy niemieccy są zawsze gotowi. Zajmując stanowisko niezależne Niemcy więcejby sukcesów odnieśli, niż teraz, gdy część ich, wstąpiwszy do większości rządowej, ręce sobie związała.

Bukareszt d. 21. października. Włoski minister spraw zagranicznych Brin, w telegramie do Curtopass'iego, w którym odpowiada na prośbę rządu rumuńskiego o przyjęcie opieki nad poddanymi rumuńskimi w Grecyi, donosi, iż opiekę tę Włochy przyjmują i oświadcza, iż Włochy czują się szczęśliwe, że mogą odpowiedzieć temu dowodowi zaufania oraz okazać przy tej sposobności żywą swą przyjaźń dla Rumunii. P. Lahovary polecił Curtopassi'emu, aby złożył rządowi włoskiemu podziękowanie za tę jego decyzyę.

Berlin d. 21. października. Jak słychać, sfery wojskowe myślą o zamienienie fortecy moguuckiej w obóz oszańcowany.

Deutches Wochenblatt zaręcza, że monarchowie Rzeszy, zwłaszcza krajów południowych, wielce się opierają zniesieniu trzyletniej służby pod chorągwią.

Petersburg dnia 21. października. Oświadczenie Kalnokiego w sprawie zbliżenia się do Rosyi, omawia tylko *Nowoje Wremia*, i powiada że w Rosyi nie istnieje żaden zgoła wstręt do zbliżenia się, ale z zastrzeżeniem obopólnych interesów.

Petersburg dnia 21. października. Dziennik urzędowy donosi: Minister skarbu Witte sądzi, że oprócz tego, co już uczyniono dla ochrony produkcyi wobec konkurencyi zagranicy, należy się jeszcze postarać o usunięcie wszelkich utrudnień przy zakładaniu i urządzaniu przedsiębiorstw przemysłowych. W tym celu potrzeba utworzyć komisyę delegatów ministerstwa skarbu, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, którąby w razie potrzeby zasiągnęła opinii osób kompetentnych.

Birż. Wiedom. wykazują, że rosyjski minister skarbu posiada aktywów w złocie: w Londynie 10 mil. ft. szt., w Berlinie 80 mil. marek, w Paryżu 125 mil. fr., ogółem około 205 milionów rubli metalowych, nie potrzebuje przeto teraz pilnie zadnej pożyczki wewnętrznej lub zagranicznej.

Brukseia d. 21. października. Wedle *Independance Belge* rząd godzi się na urządzenie równoczesnej wystawy powszechnej w Brukseli i Anwerpii w roku 1895; obie wystawy byłyby koleją elektryczną połączone.

Gothenburg (w Szwecyi) d. 21. października. W pobliżu miasta osunął się pas ziemi, 500 metrów długi a 100 metrów szeroki, i prawie zupełnie zatamował rzekę Saffvea. Woda się spiętrzyła i mnóstwo domów zalała.

Madryt d. 21. października. W Barcelonie przyszło podczas uroczystości Kolumbowej do nieporozumień między ludem a policyą z powodu fajerwerku, i nastąpiło starcie z żandarmeryą. Lud ograżał się gubernatorowi, przeszkodził wyprawieniu fajerwerku, i podpalił taczkę, na której się znajdowały przyrządy fajerwerkowe. Nastąpiła eksplozya; 7 osób jest ciężko a wielu lekko ranionych; rany otrzymali także jeden policyant i jeden żandarm.

Belgrad d. 21. października. W rozmowie z radykałami oświadczył Ristic, że nie chwyci się żadnego środka skrajnego lub z konstytucyą sprzecznego. W razie, gdyby radykały znowu otrzymali większość w skupczynie, powróci gabinet Pasicza, i rzeczy pójdą dalej tym trybem, który 21. sierpnia dymisyą Pasicza przerwany został. Nie mam nic przeciw temu — dodał Ristic — aby trzecim rejentem został radykał.

Według półurzędowej relacyi, paudur (żandarm) Miłoj strzelił z rewolweru w oddaleniu przeszło 300 metrów od powozu Pasicza, nie może przeto być mowy o zamachu na niego.

Wiedeń dnia 21. paździer. godz. 4 min. 45 po południu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 56·20. Akcje węgierskie Banku kredytowego 356·75. Akcje Banku anglo-austrjackiego 151·—. Akcje Unionbanku 239·25. Akcje kolei Karola Ludwika 215·50. Akcje kolei Północnej 278·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 98·50. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 288·50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 244·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 162·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 176·75. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 224·75 Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 222·—. Akcje Bankvereinu 113·75. Rosyjski rubel papierowy 118 —.

$4^2/_{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papierowa —.—. 4% renta austr złota —·—. Renta 4% węg. złota 111·95. 5% renta węg. papierowa 100·35. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 21 Października (Z Izby handlowej)

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	214 —	217 —
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	242·50	245·50
Banku hipotecznego po 200 200 zł w. a.	336 —	340.—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	215

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·85	101·55
" " " 5% wyl. 10% pr.	107·60	108·30
" " " 4½% los w 50 lat	98·15	98.85
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	96 —	96·70
" " " " 4% los. w 41½ l.	94·50	95·20
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·80	100·50
" " " " 4% los w 56 lat	94 —	94·70

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	—·—	—·—
" " " (d. 5%) 2½%	52·50	55·50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50.—	—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. % m. k.	104·80	105·50
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94·30	95·—
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·30	102.—
Kom. banku krajowego 5% w a. I. em.	101·—	101·70
" " " " II. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1878 6% w. a.	103·50	— —
" " z roku 1888 4½%	97·70	98·40
" " 4%	91.50	92·20

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22·75	24·75
Losy miasta Stanisławowa	29.50	32.50

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat cesarski	5·66	5·76
Napoleondor	9·47	9·57
Półimperjał rosyjski	9·60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1·18½	1.28½
Rubel rosyjski papierowy	1·18	1.20
100 marek niemieckich	58.50	59 —

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 października.

Hotel Imperial. S. hr. Zborowski z Krechowa. W. Durza, A. Bayer, A. Bekesche z Wiednia. J. ks. Sandecki z Turówka. O. Harsdorf z Świstelnik. J. Kresz z Paryża. T. Garwiński, A. Ostaszewski z Grabownicy. H. Biesiadecki ze Skotnik. M. dr. Resenstock ze Skałatu. J. Rosenstock z Rusiatycz.

Hotel Warszawski. S. Groniecki z Kałusza. K. Komorowski z Tłumacza. K. Horodecki z Buczacza. M. Rohoziński z Badzydowa. S. Traczewski z Czernoszowiec. K. Macieliński z Jagielnicy. M. Niezabitowski z Uszwi. S. Komarnicki z Tarnopola. W. Kirchner, Z. Klostermayer, H. Rosiner z Wiednia. G. Lipski z Iwonicza. Z. Schechter z Kałusza. P. Niklewicz z Tarnawatki.

Hotel Krakowski. A. Jaworski z Halicza. J. Stankowski ze Stryja. J. Lewicki z Łuki. M. Pszyk z Kossowa. H. Robleck z Wiednia. M. Pochwałowski z Podwołoczysk. B. Ziemiański z Kamionki. M. Janicki ze Starego Sącza. A. Salwarowski z Kołomyi.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą

	Kuryer		Osobowy			Mięszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Powołocz. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z głównego dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	4·36	—	—	—

Przychodzą

	Kuryer		Osobowy			Mięszany
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwołocz. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworzec)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE MIEJSKIE w ratuszu, codziennie od godziny 9. do 1., od 3. do 6-ej, wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie tygodnia 20 ct., w niedzielę otwarte od 10. do 1-szej, wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18, otwarte dla publiczności w święta i niedzielę od godziny 10 do 11, w środę i w sobotę od godziny 11 do 3 Wstęp wolny.

MUZEUM Zakładu nar. im. Ossolińskich, od godziny 10. do 1. przed południem, od 3. do 5. po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

10

Michał Berthier.

POWIEŚĆ

Juliusza Claretie.

(Ciąg dalszy).

— Gdzież masz zamiar mnie zaprowadzić?

— Do ślicznej, zachwycającej kobiety, baronowej de Rives, która koniecznie pragnie cię poznać. Nie będzie tam dziś wcale większego zebrania, wszystkiego kilku bliższych znajomych. Baronowa jest bardzo miłą wykształconą, dowcipną, ma tylko jednę słabostkę: każdy ze znakomitszych ludzi musi dać jej swą fotografię z własnoręcznym podpisem. Dla twojej jest już miejsce przeznaczone w albumie.

— Jeśli jej na tem zależy, mogę jej moją fotografię posłać.

— Ach, taka fotografia tylko w takim razie ma swą wartość, jeżeli zostanie osobiście wręczoną przez bohatera.

— Przez bohatera? raczej chciałeś powiedzieć przez dziwoląga, któremu chce się z bliska przypatrzyć.

— Przez bohatera, obstaję przy swojem Baronowa wie, kogo wybrać. W albumach jej znajdziesz tylko samą śmietankę rodu inteligencyi, talentu i zasług. Rodzaj prawdziwego panteonu. Dla zwykłych śmiertelników miejsca tam nie ma.

— W takim razie pochlebia mi, że pomyślała o mnie.

— Idziesz więc?

— Nie.

— A to dlaczego?

— Ponieważ baronowa, którą znam ze słyszenia doskonale, należy do tego rodzaju kobiet, które ja słusznie czy niesłusznie znieść nie mogę. Kobieta zajmująca się polityką! Wielka dama rozdająca w swym salonie palmy akademickie i mandaty poselskie. Różnie też o niej i pod innym względem mówią. Ma być bardzo uprzejmą dla ministrów i wpływowych dyplomatów. Słyszałem, że prośbom ich, jakiekolwiekby one były nigdy oprzeć się nie potrafi

— Któż ci to wszystko opowiedział?

— Ludzie znający ją dobrze, a których ona usidlić pragnęła.

— A którzy oparli się pokusie, nieprawdaż? Ha, ha, ha! Samochwalcy! Jeszcze raz powtarzam ci, że pani de Rives godną jest uwielbienia i hołdów, jakie jej wszyscy składają! Widzę z twych odpowiedzi, że Francya niestety degeneruje się, dobry smak zamiera.

— Przeciwnie, sądzę tylko, że ogół utracił poczucie uczciwości.

Gontran uśmiechnął się.

— Ależ o uczciwości nie było między nami mowy. Uczciwość, szumne, wieloznaczne to słowo, i nawet gdybyś nie był mym przyjacielem, odpowiedziałbym ci, że przesadnym purytanizmem nigdy się niczego nie osiągnęło, ani niczego nie dowiodło. Kto wzdryga się przed jakąś prośbą, dowodzi tem samem, że się jej lęka. Czyż przekonania i zapatrywania czyjeś zmienić może lada uśmiech, lada spojrzenie pięknej kobiety? Chyba że nie. Kochałem, zawsze kocham i kochać będę wolność, a nienawidzę despotyzm. Otóż wierzaj mi, że nie ma na świecie kobiety, choćby była stokroć piękniejszą i godniejszą uwielbienia od pani de Rives, która potrafiłaby skłonić mnie do zmiany zapatrywań, a choćby tylko powstrzymać od tego, cobym sobie raz postanowił, lub na krok sprowadzić z obranej przezemnie drogi. A przecież nie uważam się za wzór stałości i nieugiętości, ani też nie wywieszam sztandaru cnoty.

— Może masz i słuszność — odparł Berthier — w gruncie rzeczy Ateny były tyle warte co i Sparta.

— Konkluzya — zaśmiał się Gontran — że mi towarzyszysz w dzisiejszej wycieczce do nowożytnych Aten.

— Oho nie spiesz się... Słyszałem, że pani de Rives jest częstym i mile widzianym gościem w Compiègne u cesarstwa.

— Więc i to miałbyś jej za grzech, gdyby tam bywała dla zabawy dla rozerwania się. — A mają się tam wcale dobrze bawić. — No uspokuj się, mylne masz informacye. Noga jej nigdy na cesarskich nie stanęła salonach. Nie mogła by tam bywać bez męża.. a jej mąż...

— Czy się rozwiodła?

— Sądownie nie.. Pani de Rives jest ekscentryczką, ma dużo fantazyi i serca, a że męża nie kochała wcale powiedziała mu to raz otwarcie.

— No i jak mowią dowiodła a raczej dowiodła innym.

— O tem nic nie wiem. Wiesz, że niedawno wróciłem z Congo. Plotki wielkoświatowe nie dochodzą tak daleko.

— Sądzisz więc, że panią de Rives oczerniono?

— Z pewnością. Zresztą słyszałeś nieraz me wyznanie wiary: Nie należy w nic zbytnio wierzyć.

— Cóż na to wszystko pan de Rives?

— Najlepiej sam się go o to spytaj. Mieszka on w Szampanii, gdzie się oddaje z zapałem gospodarstwu. Przyjaciel nasz Larogner znać go musi. Pan de Rives jest ogólnie szanowanym i nie można brać mu zbytnio za złe, że zostawił żonę w Paryżu, by olśniewała wielki świat tutejszy, a sam usunął się w cień do głębokiej prowincyi.

— No chodźże tryumfatorze po nowe wawrzyny, wychodowane w najpiękniejszych cieplarniach Paryża. Muszę cię dziś zapoznać z jedną z najpiękniejszych kobiet.

— Rób ze mną co ci się podoba. Ciekawym tylko, czy po ślubie wprowadzisz w to towarzystwo żonę?

— Mówiłem ci, że zamieszkam na prowincyi w ślicznie położonej włości. Tam przyjmywać będziemy odwiedziny sędziego, notaryusza, podprefekta i t. d. Ciebie zapraszam z góry na kilka letnich tygodni. Zobaczysz jak się świetnie będziemy bawić.

Wymijająca ta odpowiedź nie przestraszyła Michała wcale, przeciwnie rozbudziła jego ciekawość. Teraz pragnął poznać bliżej panią de Rives. Mimo całej pewności siebie, czuł że wchodzi w świat nowy, który dotychczas był dlań zamkniętym, a w którym on przewódca skrajnych demokratów będzie niezwykłem ciekawem zjawiskiem. Przeświadczenie to pochlebiało mu nawet, chciał pokazać się temu światu, chciał mu się z bliska przypatrzeć.

(C. d. n.)







Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).